



# GEOS GARBOWA

Rok XII Nr 7 (139)

Lipiec 2002

ISSN - 1505 - 1749

16 stron

*Miesięcznik*

Niniejszy numer zrealizowano przy pomocy finansowej Województwa Lubelskiego oraz dotacji Urzędu Gminy Garbów

**W numerze m.in.:** Kalendarium TPZG 2001; *A. Nówak*: Rys historyczny osady Garbów; *S.M.Sobiesiak*: Historia nauczycielką mądrości; *Z.Kamiński*: Wchodzę w środowisko ziemiańskie; *H. Solecka*: Święta związane z kultem Matki Boskiej w polskiej obrzędowości ludowej; *H.Stępniak*: Zofia Trzcńska-Kamińska, nota biograficzna; Henryk Kamiński; *M.Szuskiewicz*: Proboszcz - Dominik Przyłuski; *Z.Trzcńska-Kamińska*: List polecony oraz stałe rubryki



W 2001 roku Towarzystwo wydało 12 numerów „GŁOSU GARBOWA” (od początku istnienia pisma ukazało się 132 nr), które wydawane są dzięki dotacjom Zarządu Gminy Garbów, Urzędu Wojewódzkiego oraz GKPiRPA. Na łamach miesięcznika publikowano artykuły 55 osób.

- 05.01. Spotkanie świąteczno-noworoczne członków TPZG.
- 10.01. Ogłoszenie wyników konkursu literackiego „Moje nadzieje na III tysiąclecie”.
- 13.01. Spotkanie opłatkowe Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych Lubelszczyzny.
- 24.01. Zebranie zarządu TPZG, zatwierdzenie planu pracy i kalendarza imprez kulturalnych w 2001 roku.
- 25.02. Walny Zjazd TPZG z okazji 10-lecia działalności Towarzystwa i „Głosu Garbowa”.



19.03. Garbowskie Spotkania Teatralne - VI Gminny Przegląd Zespołów i Teatrzyków Dziecięcych w Bogucinie pod patronatem Towarzystwa.

03.05. Udział regionalistów w obchodach święta narodowego.



18-20.05. IV Sejmik Tow. Regionalnych Lubelszczyzny w Poniatowej.

23.05. Walne zebranie sprawozdawcze, udzielenie absolutorium dla zarządu.

02.06. „Popołudnie z przyrodą i literaturą”, spotkanie autorskie z prof. Romanem Antoszewskim i Krzysztofem Styłą – ornitologiem.

08-10.06. 200-lecie Muzealnictwa Polskiego, udział prezesa TPZG w obchodach w Pałacu Czartoryskich w Puławach.

16.07. Posiedzenie WRTR Lubelszczyzny na temat finansowania działalności towarzystw w 2002 r.

21.08. Walny Zjazd TPZG, zwołany na wniosek 1/3 członków w celu dokonania zmian w statucie i zatwierdzenia siedziby dla Towarzystwa.



Spotkanie z dr Andrzejem Rozwałką, który przedstawił przebieg badań archeologicznych prowadzonych na terenie Garbowa, w ciągu ostatnich trzech lat.

23.08. Podpisanie umowy użyczenia z Zarządem Gminy Garbów na lokal dla TPZG w Gminnej Bibliotece Publicznej.

11.09. Rejestracja TPZG w Krajowym Rejestrze Sądowym.



05-06.10. Ogólnopolska konferencja w Zamościu i Zwierzyńcu „Dziedzictwo kulturowe w kształtowaniu tożsamości narodowej w procesie integracji z UE”.

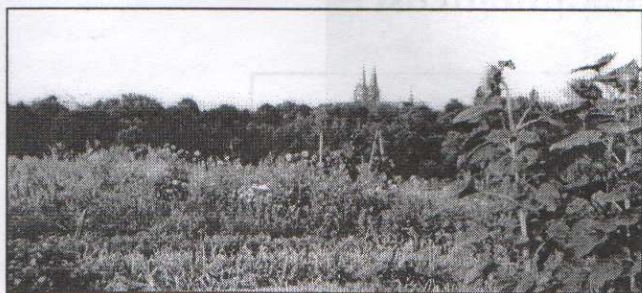
11.11. Udział regionalistów w uroczystościach święta odzyskania niepodległości.

27.11. Red. naczelny S.M. Stępnik i red. odpowiedzialny L. Łuczywek w TV Lublin, w programie „Teledzień”.



Redaktorzy i współpracownicy „GŁOSU GARBOWA”

# Rys historyczny osady Garbów



Nazwa wsi Garbów wywodzi się z określeń ludowych związanych z ukształtowaniem terenu. Występuje tu bowiem cały szereg wzgórz i wzniesień, które w określeniach ludowych noszą nazwę „garbów” inaczej nierówności terenu.

Z braku źródeł trudno dokładnie ustalić od jak dawna istnieje zorganizowane życie ludzi w Garbowie. Wykopaliska archeologiczne pozwalają stwierdzić, że teren ten był zamieszkiwany już 3 tysiące lat p.n.e.

Wczesnośredniowieczne grodzisko wyżynne na wzgórzu starego garbowskiego cmentarza pochodzi z VIII-IX wieku. Wzgórze, na którym stał gród, formowane pracą rąk ludzkich, otoczone było fosą. Zawiera ono ślady ostrokohei. Świadczy to o tym, że rejon Garbowa był ośrodkiem większego skupiska ludności prehistorycznej.

Chryścianizacja objęła tutejszą okolicę dość wcześnie. Źródła diecezji krakowskiej mówią, że w 1160 r. był tu drewniany kościół pod wezwaniem św. Leonarda, a następnie św. Wojciecha.

Od końca XIV w. do początków w. XVII Garbów był własnością rodu Szczekockich, który pochodził ze Szczekocina, miasta położonego nad Pilicą. W XVI w. w Garbowie istniała szkoła, jednak brak bliższych danych o jej założeniu. Jest natomiast pewnym, że w 1514r. mieszkał i działał w Garbowie rektor szkoły Ambroży Wadowski. W 1603 r. wybudowano w parku na wzgórzu drewnianą świątynię. Kronika kościoła parafialnego mówi także o budowaniu nowego kościoła w latach 1633-1666. W tym samym okresie funkcjonował parafialny dom opieki, w którym znajdowały pomoc osoby ubogie. Właścicielem Garbowa był wówczas chorąży lubelski Piotr Czerny, który podarował dla kościoła monstrancję posiadającą dedykację oraz wrytą datę 1650 r. Monstrancja ta jest w użyciu do dzisiaj.

W połowie XVI w. właścicielami wsi byli Izycy, którzy otrzymali od króla Jana Kazimierza przywilej miejski dla Garbowa. Przez krótki okres Garbów był miasteczkiem, a pod koniec XVI w. należał do Sz.Kaweckiego.

W czasie najazdu szwedzkiego miejscowość została poważnie zniszczona, a świątynia uległa spaleni.

W 1731 r. z inicjatywy dziedzica Daniela Kowalewskiego, właściciela pobliskiej wsi Ługów, wzniesiony został nowy kościół. Była to bardzo ładna budowla, posiadająca piękny szpizowy dzwon ufundowany przez proboszcza ks. Jana Ożarowskiego. Kościół ten przetrwał do 1915 roku, kiedy to został spalony przez cofających się Rosjan. Do dnia dzisiejszego zachowała się jedna ze ścian tej budowli. Dzwon natomiast został wywieziony do Moskwy, skąd wrócił w 1923r. Ukryty w okresie II wojny światowej przed hitlerowcami, stanowi dzisiaj cenną pamiątkę XVIII - wieczną.

W XVIII w. Garbów należał do rodu Sieniawskich, następnie do Czartoryskich. Książę Adam Czartoryski często gościł w Garbowie. Wówczas miejscowość przeżywała okres szczególnego rozkwitu, który trwał jednak bardzo krótko. Dobra garbowskie zostały przekazane Marii Wittemberskiej - żonie księcia Wittemberskiego.

Pod koniec XVIII w. majątek odkupił Michał Granowski, spokrewniony z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim, od którego otrzymał przywilej lokacyjny na założenie miast na prawie magdeburskim (1785). Przywilej nie został wcielony w życie.

W 1792 roku w Garbowie przebywali książę Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko, którzy odpoczywali tu po bitwie pod Zieleńcami. Na pamiątkę ich pobytu wzniesiono kamień w miejscu postoju sztabu, położony w parku przy szosie. W okresie Powstania Listopadowego (1830 r), w okolicach Garbowa doszło do bitwy między Moskalami a oddziałem Dwernickiego.

Na początku XIX wieku po śmierci Granowskiego dobra powróciły do Czartoryskich, jednak w 1819 r. M.Czartoryska - Wittemberska sprzedała je hrabiemu Jezierskiemu. Wybudował on w Garbowie pałac (stojący do dziś), brał udział w budowie szosy, podniósł znacznie dochodowość majątku przez założenie wielkiego gospodarstwa rybackiego i ulepszenie gorzelni.

W 1867 r. Garbów został siedzibą gminy, a w 1897 założono tu gminną rosyjską szkołę trzyklasową. Pracował w niej jeden nauczyciel uzyskując pomoc materialną od dworu.

W pierwszych latach naszego wieku majątek przejęła rodzina Broniewskich, potentatów polskiego przemysłu cukrowniczego. Bogdan Broniewski założył spółkę akcyjną budowy cukrowni. Budowę ukończono w roku 1904. Broniewski, po wykupieniu większości akcji, został prezesem spółki. Cukrownia Garbów wybudowana w 1908 roku funkcjonuje do dnia dzisiejszego. Z jego inicjatywy założono również cegielnię, w której cegłę wyrabiano ręcznie aż do roku 1947.

W 1905 roku wskutek nasilających się konfliktów między dworem a chłopami doszło do wybuchu strajku w folwarku Marianka. Na czele strajku stał chłop z Miesiąców - Nakonieczny. Chłopi otrzymali obietnicę poprawy warunków pracy.

Wojna 1914-1918 zniszczyła niemal doszczętnie zabudowania chłopskie, spalony został kościół, plebania i budynek gminy. Ocalała szkoła, pałac dworski i kilka chałup. W okresie międzywojennym 1918-1939 Garbów przeżywał ponowny rozkwit. W 1923 wybudowany został nowy kościół w stylu neogotyckim, który przetrwał do dnia dzisiejszego. Powstały duże siedmioklasowe szkoły w Garbowie i Przybysławicach, wybudowano młyn walcowy, utworzono Spółdzielnię Mleczarską i Spółdzielnię Spożycwców „Sноп”. W 1938 i 1939 roku składano ofiary na obronę kraju oraz skrupulatnie wypełniano rozkazy mobilizacyjne w sierpniu i wrześniu 1939 r. Niemcy zajęli Garbów 16 września 1939 r. po dwukrotnym bombardowaniu z powietrza. Major rezerwy kawalerzystów Z.Broniewski „Bogucki” od 1940 do 1944 roku był komendantem okręgu konspiracyjnego Związku Jaszczurczego (od 1944 r. Narodowych Sił Zbrojnych), a także ostatnim komendantem Głównym NSZ w kraju. W 1944 r. właściciel Broniewski opuścił Garbów w obawie przed Armią Czerwoną. Po wojnie majątek został rozparcelowany między chłopów.

Agnieszka Nowak

*„SZUKAMY ŚLADÓW TYCH, KTÓRZY PRZED NAMI TRUDZILI SIĘ DLA POLSKI I LUDU GARBOWA”*  
**„Historia nauczycielką mądrości”**



*Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży w Garbowie z ks. Ludwikiem Koziejowskim*

*fol. Ludwik Hartwig*

Swoją historię ma każdy naród, państwo, ma ją każdy region, ma ją także każda rodzina jako najmniejsza ale najważniejsza komórka społeczeństwa. Chcąc zatem należycie korzystać z lekcji historii, aby zdobyć prawdziwą mądrość, trzeba ją poznać i pokochać aby móc wyciągnąć właściwe wnioski na przyszłość.

Z przykrością stwierdzamy, że nasze czasy odznaczają się niebywałym zanikiem pamięci narodowej i społecznej. Zbyt łatwo wyręczamy się pamięcią komputera. Człowiek bez pamięci jest człowiekiem bez korzeni. Nie wie skąd przychodzi i dokąd idzie. Pamiętać, to znaczy myśleć z miłością, myśleć sercem, takiego myślenia trzeba nam się nauczyć.

Dzisiejsze pokolenie coraz bardziej traci zmysł solidarności z naszymi przodkami. Coraz więcej wśród nas osób samotnych i milczących, zwłaszcza starszych, ponieważ ich wspomnienia z dawnych lat nie interesują młodego pokolenia.

Człowiek obecnej doby nie czuje odpowiedzialności względem tych, którzy przyjdą po nas. Nie czuje wdzięczności za to co otrzymał od przeszłych pokoleń. Musimy się przed tym bronić, grozi to wynarodowieniem, wyrzeczeniem się naszej kultury ojczyściej, religii, patriotyzmu, a są to bezcenne wartości odziedziczone od poprzednich pokoleń. Korzystajmy skrzętnie z doświadczeń historii, aby nie mówiono o nas - Polak mądry po szkodzie.

Dzięki Redakcji „Głosu Garbowa”, która podjęła ten temat i ogłosiła konkurs pod tytułem „SZUKAMY ŚLADÓW TYCH, KTÓRZY PRZED NAMI TRUDZILI SIĘ DLA POLSKI I LUDU GARBOWA” mamy możliwość przekazania swoich wspomnień.

Na dobry początek cytuję wiersz „Mój Garbów” napisany przez mieszkankę Garbowa *Teresę Sobiesiak - Ogórkiewicz*:

Na wysokiej górze, ruiny kościoła,  
a spojrzysz przed siebie - Garbów dookoła.  
Przycupnął na wzgórzach i nad wąwozami,  
takim go lubimy i tęsknimy za nim.  
Widać nowy kościół z pięknymi wieżami  
i cmentarną górę usianą krzyżami.  
W starym parku pałac stoi nad stawami,  
Porosłymi trzciną, krzywymi wierzbami.  
Dawny Garbów ginie, zostają wspomnienia,  
nowa zabudowa tak go bardzo zmienia.  
Nie ma starych domów z frontu z ganeczkami,  
krytych starym gontem albo dachówkami.  
Dawna szkoła pusta, nie ma w niej już dzieci,  
a i odgłos dzwonka stamtąd nie doleci.  
Wszędzie nowe domy i przepiękna szkoła,  
no i dwa osiedla pysznią się dokoła.  
Lecz najładniej wiosną,  
gdy zakwitną drzewa.  
A nad rzeczką Kurówką,  
szary słowik śpiewa.

Garbów jest bardzo starą osadą, jego historia sięga pierwszej połowy XIV w. Mieszkańcy Garbowa to w większości rolnicy, ludzie ciężkiej pracy, kochający swoją ziemię, zahartowani w cierpieniu, którym los nie szczędził przeciwności.



Obok księdza s. Zofia Domańska oraz dzieci garbowskie z „Ochronki” prowadzonej przez siostry bezhabitowe „Służki N.M.P”. fot. arch. rodzinne

Zwłaszcza początek XX w. był dla Garbowa tragiczny. W 1915 roku wojska carskie spaliły kościół i całą wieś. To jednak nie załamało ludzi dotknięch pożarem. Szybko rozpoczęto odbudowę spalonych zabudowań. Rodziny, których domy ocalały, zwłaszcza na Miesiącach, przyjmowały pogorzalców z otwartym sercem, które rozszerzało ściany domostw. Nierzadko zdarzało się, że w dwóch izbach wiejskiego domu mieszkało kilkanaście osób. Trzeba pamiętać, że ówczesne rodziny były bardzo liczne. Nie było jednak ludzi bezdomnych, jak to się dzisiaj zdarza. „Było mało słów, ale wiele czynów.”

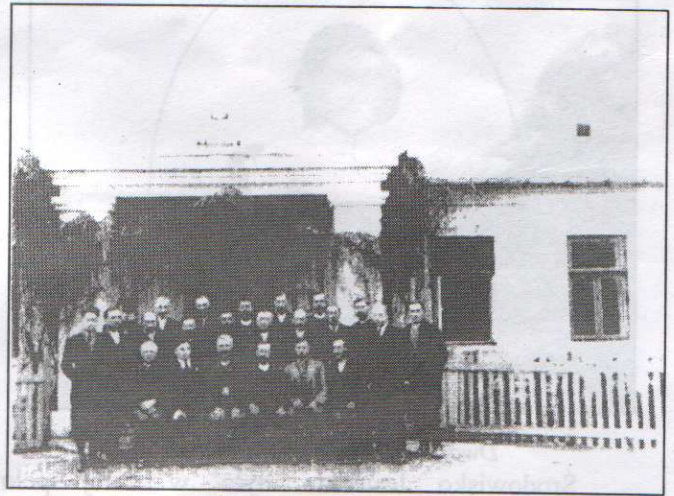


Od lewej: Stanisław Drozd i Jan Sobiesiak [fot. arch. rodzinne]

Historia tamtych czasów jest mi znana z opowiadań moich rodziców i dziadków. Garbowiacy słynęli z wielkiej gościnności, nie tylko rodzinnej, ale też sąsiedzkiej. Część mieszkańców bezrolnych zawsze znajdowała pomoc u zamożniejszych sąsiadów. Pamiętam jak mama posyłała nas, dzieci, do osób samotnych, chorych z różnymi darami w naturze.

Chociaż nikomu się nie przelewało, ludzie umieli dzielić się z innymi, nieraz ostatnim kawałkiem chleba.

Po odzyskaniu niepodległości, Polacy w całej Ojczyźnie zabrali się do odbudowy zrujnowanego przez lata niewoli kraju. Mieszkańcy Garbowa nie pozostali w tyle. Ludzie młodzi rwali się do nauki. Pierwszym lekarzem był dr Pawlak, a pierwszym inżynierem W. Frejowski z Miesiąców. Młodzi Garbówianie organizowali się, aby wspólnymi siłami dążyć do podniesienia stopy życiowej miejscowej ludności.



Komitet założycielski budowy szkoły w Garbowie przed budynkiem gminy.

W latach trzydziestych w Garbowie powstały: Spółdzielnia Mleczarska, Spółdzielczy Sklep Spożywczy, Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich, Ochotnicza Straż Pożarna, Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej. Wydaje się, że jak na jedną wieś było to bardzo dużo, a z tego wynika, że Garbów nie należał do miejscowości określanych jako „świat zabity deskami”.

Maria Sobiesiak  
siostra salezjanka

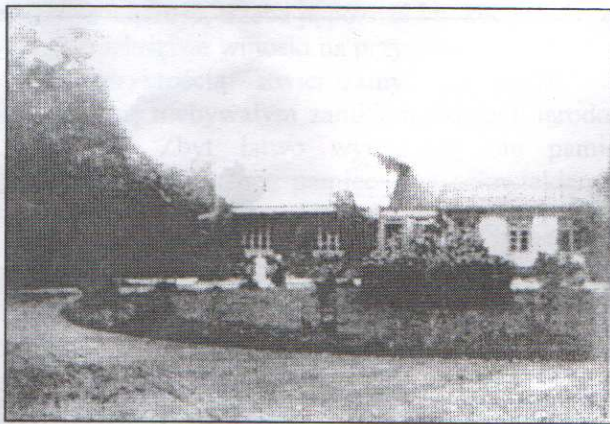
Od redakcji: T.Sobiesiak – Ogórkiewicz zmarła 14 czerwca br.

# WCHODZĘ W ŚRODOWISKO ZIEMIAŃSKIE

Fragment książki „W pogoni za sztuką”

## Zygmunta Kamińskiego

Ponieważ moje życie jest ściśle związane przez długoletni związek małżeński z Zofią z Trzczańskich, pragnę poniżej podać czytelnikowi garść wiadomości o środowisku rodzinnym mojej żony. Wydaje się, że nawet szkicowe wynotowanie w pewnym porządku na kartach tych wspomnień niektórych szczegółów dotyczących jej rodziny pozwoli uchronić od zupełnego zapomnienia trochę faktów nieobojętnych dla bliskich i krewnych, mogących mieć znaczenie ogólniejsze, choćby ze względu na koloryt epoki. Sądzę też, że przedstawienie środowiska jednej z rodzin średniego ziemiaństwa, w tym wypadku zgrupowanej wokół ogniska rodzinnego w Leścach, o nieprzeciętnym charakterze może pośrednio dać, wprawdzie cząstkowy i oderwany, ale niemniej plastycznie interesujący wizerunek warstwy i jej obyczaju, należącego dziś do bardzo odmiennej — w zestawieniu z dzisiejszym czasem — epoki, zapadłej już nieodwołalnie w niepowrotną przeszłość. Wydaje się zarazem, że podane tu szczegóły przyczynią się do poinformowania wyrastających nowych pokoleń o atmosferze, okolicznościach, ludziach i warunkach, w jakich toczyło się życie poprzedniego pokolenia.



Dwór modrzewiowy w Leścach

Środowisko lesieckie było w całej pełni szlacheckie, ziemiańskie, o starych tradycjach rodzinnych i dziejowych, sięgających w przeszłość na wiele pokoleń wstecz. Pradziad mojej żony (ojciec jej babki, Laury z Kamińskich I v. Suffczyńskiej, II v. Dionizowej Trzczańskiej), **Henryk Kamiński**, dawny pułkownik napoleoński, a w kampanii powstania listopadowego 1830—1831 r. generał Wojsk Polskich, poległ bohatersko 26 maja 1831 r. w krwawej bitwie pod Ostrołęką, walcząc na czele powierzonych jego dowództwu oddziałów. Pocisk armatni urwał mu obie nogi; pochowany został po zakończonej bitwie na pobojowisku. W kilkanaście dni po otrzymaniu żałobnej wieści szesnastoletnia podówczas Laura udała się do

Ostrołęki, aby na pobojowisku odnaleźć prowizoryczny grób ojca i przewieźć zwłoki do grobów rodzinnych. Ale nikt nie umiał wskazać grobu poległego generała ani nawet określić w przybliżeniu jego położenia, tak że trzeba było zaniechać poszukiwań. W ten sposób prochy jego dotychczas spoczywają w niewiadomym punkcie pola bitwy ostrołęckiej. Malarz Hadziewicz namalował obraz przedstawiający śmierć generała. To dziełko malarskie znane mi jest z reprodukcji, ale czy przetrwało w oryginale i gdzie się znajduje obecnie, nie mogłem się dowiedzieć.



General Henryk Kamiński

W r. 1810 Henryk Kamiński służył w szeregach armii napoleońskiej jako oficer pułku szwoleżerów w Hiszpanii. Z tego czasu w posiadaniu mojej żony znajdował się notatnik kalendarzowy późniejszego generała zawierający bardzo ciekawe zapiski prowadzone dzień po dniu. Interesujące były zwłaszcza notatki z okresu przebywania jego w garnizonie w Madrycie. Po zapiskach notujących adresy tawern zaopatrzonych w najlepsze wina i ilość złotych ludiorów pożyczonych koledze pułkowemu Turno następują te mniej bez troskie, dotyczące akcji bojowej prowadzonej w okolicach stolicy przeciwko gerylasom. Krótkie, fachowym językiem żołnierskim podane relacje swą lakoniczną treścią zdolne są ewokować obrazy Goyi i rywalizować z nimi w grozie i okropności. Notatnik wraz z innymi papierami po pradziadku moja żona przekazała w okresie międzywojennym do depozytu Muzeum Wojska w Warszawie. Czy przechowały się te dokumenty?

Żoną generała była **Franciszka**, córka bardzo wpływowego senatora, znanego w historii działacza politycznego i administracyjnego w Księstwie Warszawskim, Michała Ambrożego J. Kochanowskiego.

Z tego małżeństwa było dwoje potomstwa: syn **Henryk** (ur. w 1813 r.), słynny radykalny społecznik i pisarz polityczny, znany w literaturze Wiosny Ludów i późniejszej jako Filaret Prawdowski, autor *O prawdach, żywotnych Narodu Polskiego* i wielu innych pism społecznych i politycznych, zajmujących wybitne miejsce w literaturze epoki, oraz wspomniana **Laura** (ur. w 1815 r.) *primo voto Suffczyńska*.



*Henryk Kamiński*

To pierwsze, bezdzietne małżeństwo związało na krótko p. Laurę z Kajetanem Suffczyńskim, dziedzicem majątku Łańcuchów, położonego w województwie lubelskim. Pan na Łańcuchowie parał się literaturą i pozostawił w niej trwałą ślad pod pseudonimem K. S. Bodzantowicza. Po otrzymaniu unieważnienia małżeństwa p. Laura wyszła za mąż za **Dionizego Trzczińskiego** z Lesiec. Z tego małżeństwa urodziło się czworo dzieci, trzech synów - **Henryk, Witold** (ur. w 1851 r. mój następnie teść) i najmłodszy **Zygmunt** - oraz jedyna córka **Laura**.

Generał Henryk Kamiński był człowiekiem zamożnym. Posiadał duże dobra Ruda z licznymi folwarkami, wielkimi lasami i hutą szklaną, położone w województwie lubelskim w pobliżu Chełma. Ten majątek, zgodnie z układem rodzinnym, zawartym w przededniu definitywnej emigracji Henryka za granicę w zamian za określone spłaty ratalne przeszedł we władanie siostry Laury i jej synów.

Pamięć Henryka Kamińskiego, jako płomiennego ofiarnego patrioty, świetnego pisarza, więźnia Cytadeli i zesłańca, była otoczona w rodzinie szczególnym kultem. Jego siostra, a babka mojej żony, Laura przeszła do tradycji rodzinnej, jako kobieta o wysokiej kulturze umysłowej, duchowej i towarzyskiej. Jeszcze jako Suffczyńska, w latach czterdziestych zeszłego wieku, brała ożywiony udział w życiu kulturalnym i towarzyskim Warszawy, o czym informuje w swych pamiętnikach Paulina Wilkońska. Ratując aresztowanego brata Henryka, z którym była związana węzłem szczególnie tkliwej miłości siostrzanej, przed konsekwencjami groźnego sądu oprawców Cytadeli, przed katorgą, a może przed jeszcze bardziej tragicznym wyrokiem, poświęciła znaczną część swego osobistego majątku na łapówki dla sędziów, katów „cytadelskich” i audytorów sądu wojskowego przy kancelarii głównego satrapy Kongresówki, osławionego z dzikości i nienawiści do wszystkiego, co polskie, słynnego feldmarszałka hr. Paskiewicza-Erywańskiego.

Jej przyjaźń z Marią Nesselrode-Kalergis w znacznym stopniu przyczyniła się do stosunkowo łagodnego wyroku sądu, który zadowolił się skazaniem Henryka na trzyletnie zesłanie do Wiatki. Pieniądze Laury i wpływ urodziwej syreny warszawskiej na rozstrożonego kacyka Polski osiągnęły skutek pożądaný.

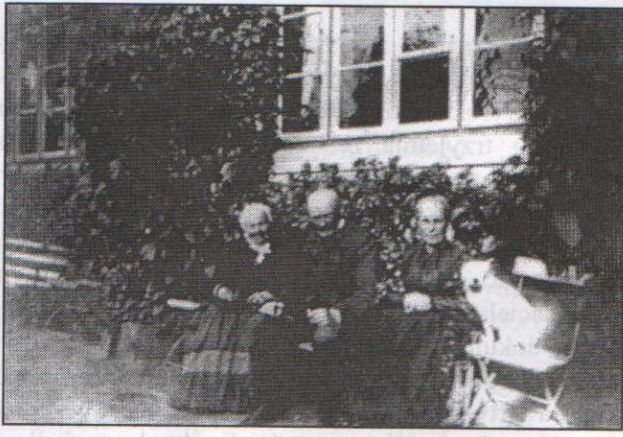
Częste wyjazdy p. Laury za granicę pozwoliły jej podtrzymywać ożywione stosunki z najwybitniejszymi przedstawicielami Wielkiej Emigracji w Paryżu. Pięknym dokumentem jej znajomości z Chopinem była długo przechowywana w rodzinie własnoręczna notata muzyczna artysty. Nie zastawszy p. Laury w domu, w oczekiwaniu na jej powrót Fryderyk zasiadł do fortepianu i skomponował na kawałku papieru kilkanaście taktów. Ale wychodząc dopisał: Jak później wrócę, to dokończę..." I ta drobna, ale jakże cenna i miła pamiątka spłonęła w wielkim palenisku powstania warszawskiego w 1944 r.

Złożenie przez p. Laurę wizyty Adamostwu Mickiewiczom któregoś z końcowych lat czterdziestych w Paryżu pozwoliło jej ujrzeć dość nieoczekiwany widok trojga młodszych dzieci poety biegających po dziedzińcu... na bosaka. Ten intymny szczegół rodzinnego pożycia nie wszedł jeszcze na pewno do żadnej z oficjalnych biografii wielkiego Adama.



*Laura Kamińska*

Jak musiała być znana i popularna w sferach Polonii paryskiej, dowodem może służyć fakt, że przyjazd jej w r. 1862 z dziesięcioletnim synkiem Witoldem do stolicy Francji sygnalizowany był w korespondencji Cypriana Norwida z tego czasu i figuruje w tomie opublikowanych listów autora *Promethidiona*. W pamięci mojego teścia z tego pobytu w Paryżu najmocniej utkwił fakt, że na bardzo zabawne przedstawienia teatrzyku marionetek prowadził go wąsaty i obficie owłosiony, wspaniałego wzrostu, w wysokim jedwabnym cylindrze, siwy jak gołąb gen. Henryk Dembiński, krótkotrwały wódz naczelny armii powstania listopadowego i przejściowo wódz naczelny w węgierskiej rewolucji 1849 r.



Laura, Dionizy Trzeciński i frau Eliza przed 1984 r.

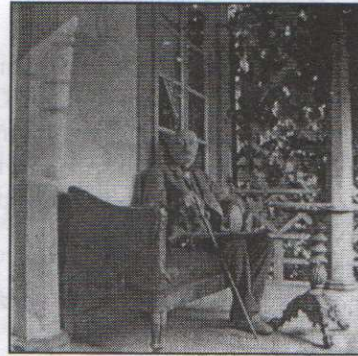
Uwielbiana przez rodzinę babunia Laura zmarła w Leścach przeżywszy 82 lata w maju r. 1897 i pochowana jest na starym cmentarzu parafialnym w Garbowie. Mała Zosia była jej ulubioną wnuczką. Jej małżonek pan Dionizy Trzeciński, szlachcic ogromnego wzrostu, nie miał szczególnych zainteresowań intelektualnych, ale władał doskonale językiem francuskim, jak zresztą wszyscy, którzy należeli podówczas do tzw. towarzystwa, i był starannie wychowany. Odznaczał się nader trzeźwym umysłem, realnie i konkretnie oceniającym zjawiska i sytuacje życiowe. Był długoletnim sędzią z wyboru w swej gminie, ogromnie szanowanym, cieszącym się dużym autorytetem i do zgonu tytułowany był „panem sędzią”.

Zamiłowany gospodarz, bardzo oszczędny, w życiu codziennym trzymał się spartańskiego obyczaju. Aż do najpóźniejszych lat życia sypiał bez prześcieradła na twardym tapczanie, na którym rozpościerano mu irchową skórę łosia. Domator, zakochany w żonie, najlepiej czuł się u siebie w Leścach, wyjeżdżał niechętnie i tylko w sprawach, które wyjazdu koniecznie potrzebowały. Alkoholu nie znosił, z rzadka tylko pozwalał sobie na kieliszek najlepszego wina francuskiego. Ponieważ p. Laura corocznie wyjeżdżała na dłuższy wójaż zagraniczny, przeto pozostała po „Dziadzi” korespondencja, w której dzielił się z żoną troskami i wiadomościami. W rękach mojej żony ocalała przypadkiem część korespondencji starszego pana z lat 1854-1862, a więc z czasu dzielącego wojnę krymską od pierwszych manifestacji przed powstaniem styczniowym. Z tej korespondencji wyziera oblicze człowieka czujnie i z powagą obserwującego i oceniającego wzrastanie temperatury napięcia narodowego, człowieka krytycznie ustosunkowanego do niepokojących go manifestacji, które jego zdaniem muszą spowodować jak najgorsze konsekwencje. Widzimy więc tu w p. Dionizym naturalnego rzecznika polityki, którą w czasie nieco późniejszym integralnie realizował

margrabia Aleksander Wielopolski. Twarde hasło rzucone arogancko przez Aleksandra II zgromadzonej szlachcie polskiej w pałacu Łazienkowskim: „*point de reveries, messieurs!*” — zapadło groźnym memento w świadomość szlachcica, który tak dużo już widział klęsk i porażek w polskiej rzeczywistości, aby dostatecznie trzeźwo spoglądać w niewesołą przyszłość, bez omamień i złudzeń.

Pan Dionizy w młodości podróżował po Europie. Spędził dłuższy czas w Anglii i we Francji, gdzie stykał się z przedstawicielami Emigracji. Z tego czasu udało się mojej żonie zachować w zbiorze pamiątek wartościowy pod względem artystycznym portrecik dziadka wykonany akwarelą z natury w Paryżu, w technice miniaturowego opracowania, pędzla Kurowskiego, z datą r. 1842. Z pobytu p. Dionizego w Paryżu pochodzi relacja zdarzenia, które w chwilach lepszego humoru lubił opowiadać otoczeniu. Oto znalazłszy się kiedyś w gronie kompanów pewnego popołudnia na bulwarach, spostrzegł znajomą postać wysokiego szpakowatego jegomościa, raźnie wkraczającego do pobliskiej tawerny;

p. Dionizy złożony piękny ukłon zawołał: „Ooo - co widzę... Szanowny Prorok... na wódeczkę?!” Tym szpakowatym panem był sam mistrz Andrzej Towiański we własnej osobie.



Dionizy Trzeciński przed 1884 r.

We wspomnieniu mojej żony „Dziadzio Dionizy” pozostał utrwalaony w pamięci, jako bardzo poważny pan o stosunkowo zmniejszonym na starość poczuciu humoru, stale zaczytany w wielkiej płachcie konserwatywnego, ugodowego dziennika warszawskiego „Słowo”, które studiował od deski do deski. Obdarzony od natury potężnym organem głosu, przeszedł do legendy rodzinnej po tym, jak — chcąc zawrócić z drogi fornala, powożącego z drabiniastego wozu parą rozpędzonych koni — stworzył lufcik i zawołał piorunującym głosem: „Walek, stój”. Fornal stanął w miejscu jak wryty. Zdarzenie byłoby banalne i niegodne upamiętnienia na stronicach tej książki, gdyby nie fakt, że Walek w owej chwili oddalony był od dziedzica o cały kilometr.

Fot. arch. rodzinne

cdn.



# Święta związane z kultem Matki Boskiej w polskiej obrzędowości ludowej

## Nawiedzenie Matki Bożej – *Matki Boskiej Jagodnej*

Polską religijność ludową wyróżnia rozbudowany kult Najświętszej Marii Panny. Stąd też na łamach „Głosu Garbowa” pozwalam sobie kontynuować rozpoczęty już cykl poświęcony *Świętom związanym z kultem Matki Boskiej w polskiej obrzędowości ludowej*. W numerach lipcowo-sierpniowym i wrześnieowym z 2000 roku ukazały się już obszerne artykuły poświęcone zwyczajom związanym z obchodzonymi 15 sierpnia uroczystościami Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, zwanymi dniem Matki Boskiej Zielnej.

Natomiast w dniu 2 lipca, Kościół święci dzień *Nawiedzenia Matki Bożej*, a ściślej *Nawiedzenia św. Elżbiety przez NMP*. Dzień ten w ludowej obrzędowości nosi nazwę *Matki Boskiej Jagodnej*.

Według ludowych przekonań Matka Boska jest opiekunką dojrzewających w ogrodach i lasach drobnych owoców, jak wiśnie, czereśnie, poziomki, maliny, porzeczki, a głównie jagód leśnych. Wierzą, że owoce te nie zaszkodzą zdrowiu, gdy będą zbierane po św. Janie, tj. 24 czerwca, a jeszcze lepiej – zwłaszcza, gdy chodziło o zbiór i spożywanie jagód leśnych – po tzw. Jagodnej (2 lipca). Według Adama Fischera (*Lud polski*, Kraków 1926 r.) nazwę tego dnia tłumaczy się tym, że w wierze ludowej przed tym świętem nie można było jeść jagód, a zwłaszcza nie mogły tego czynić matki, które straciły małe dzieci. W związku z tym lud opowiadał różne legendy, np. „Matka Boska, jako opiekunka umarłych dzieci, zgromadza je wokół siebie w raju, rozdaje im słodkie jagódki, a wtedy smutne stoją na boku te dzieci, których matki przed owym dniem jadły jakiegokolwiek jagody.” (patrz: op.cit., s. 143)

Zwłaszcza ten drugi termin zakazu zbierania jagód, (tj. 2 lipca), obowiązywał zwyczajowo te kobiety, którym w ciągu ostatniego roku zmarło dziecko. Dopiero 2 lipca, gdy spłynęła na nie łaska Matki Bożej mogły bez obawy spróbować tych owoców. Bowiem, jak podaje Barbara Ogrodowska (*Święta polskie*, Warszawa 2000) matki wierzyły, że takim poświęceniem, jakim było przestrzeganie tego zakazu, skuteczniej będą mogły polecić w modlitwie, swe zmarłe dziecko opiece Matki Bożej. Zaś w niedalekiej przyszłości będą mogły cieszyć się szczęśliwym macierzyństwem, urodzić zdrowe potomstwo, odporne na choroby i złe uroki. Szczególnie z łaski Matki Boskiej Jagodnej „odejdzie od nich zły omen” (patrz Ogrodowska, op.cit. s.273).

Święto Matki Boskiej Jagodnej może mieć jeszcze przedchrześcijańskie korzenie, z czasów składania ofiar z płodów ziemi dla bóstw mających zapewnić przychylność i obfite plony. Być może jakąś pozostałością dziękczynnej ofiary był też zakaz podnoszenia z ziemi jagód, które upadły podczas zbierania.

W czasie obchodów Matki Boskiej Jagodnej odbywało się również święcenie ziół. O magicznym znaczeniu i zastosowaniu święconych ziół pisałam także w ww. artykułach. Przypomnę tu jedynie, że święcenie ziół zgodnie z wierzeniami musi się powtarzać corocznie, gdyż (wg cyt. Fischera) zeszłoroczne nie posiadają już skutecznej mocy.

Rekwizyty obrzędowe, poświęcone w czasie tego święta, posiadały wielorakie zastosowanie, w wielu dziedzinach kultury ludowej, głównie jako środki w magii agrarnej, leczniczej i ochronnej – zabezpieczającej przed negatywnym wpływem istot demonicznych.

Poszukując genezy świąt maryjnych, etnolog Ludwik Stomma uważa, że data Święta Nawiedzenia NMP obchodzonego 2 lipca, mogłaby wiązać tradycje ludowe z nim związane z obrzędami przejścia osnutymi wokół dnia św. Piotra i Pawła – 29 czerwca, a nawet św. Jana Chrzciciela

- 24 czerwca. Wszystkie te daty uważał lud za przełomowe w swoim solarnym kalendarzu (Dariusz Piwowarczyk: *Z badań nad religijnością ludową*, Warszawa 1988, s.133).

Dzień Matki Boskiej Jagodnej, to przykład osobliwego kultu Maryjnego w naszym kraju. Kultu odwołującego się do codziennego życia ludności wiejskiej – jego dobrych i tych mniej przychylnych stron – poczynając od narodzin, przez chorobę po śmierć.

Jest przykładem wierzeń dających nadzieję udręczonej matce, która straciła swe dziecko.

Nadzieję na jego życie w wiecznej szczęśliwości u boku opiekuńczej Matki Bożej.

Tak więc, dzień Matki Boskiej Jagodnej odwołuje się do niezmiennego cyklu życia: narodzin, choroby i śmierci, które często są dla człowieka niepojęte, wobec których człowiek czuje się bezradny. Jednak

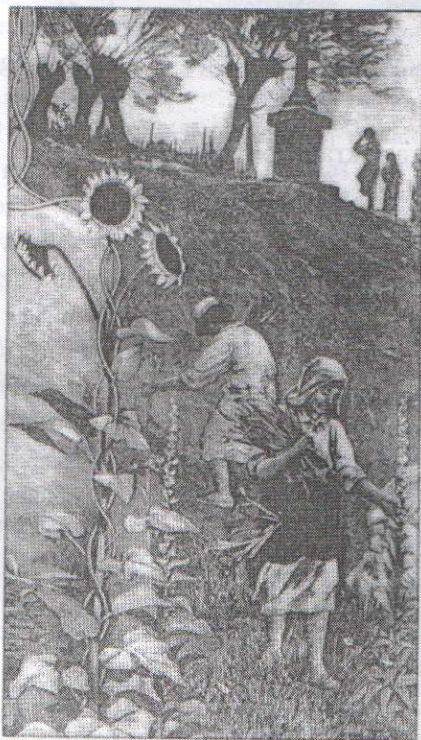
dzięki wierze chrześcijańskiej aprobującej pradawne wierzenia, lud miał poczucie szczególnej sprawiedliwości i opieki bożej wobec tych nieodgadnionych i nieprzewidywalnych doznań.

Wierzenia, zwyczaje i legendy związane z tym świętem oczarowały Leopolda Staffa, który tak oto uwiecznił je w swojej poezji:

*Matka Jagodna, Panienska Maryja,  
Która owocnym, rodnym drzewom sprzyja,  
Chodzi po sadzie kwitnącym i śpiewa  
Pocałunkami budząc wiosną drzewa ...  
Nocą wieśniaczki Jej śpiew słyszą we śnie,  
Wieść, aby jagód nie jadły przedwcześnie:  
Każdą jagodę z ust matce odjętą  
Da zmarłym dzieciom Panna w Jagód Święto.*

Halina Solecka

kustosz działu etnografii Muzeum Regionalnego PTTK im. Izabeli ks. Czartoryskiej w Puławach



„Zbieranie ziół” – frag. ryciny z arch. PME, depozy J.J.Michalskich

# Zofia Trzcńska-Kamińska



1890-1977

Czołowa polska rzeźbiarka sakralna

Urodziła się w 1890 roku w Wieprzcu na Zamojszczyźnie, a wychowywała w Leścach koło Garbowa, tu mieszkali dziadkowie **Laura i Dionizy Trzcńscy**. Po śmierci babki, ojciec – **Witold Trzcński** zarządzał majątkiem, a matka **Zofia** wychowywała trójkę dzieci: **Tadeusza, Janinę i Zofię**.



Zofia i Witold Trzcńscy – rodzice



Tadeusz i Janina – rodzeństwo Zofii

Leśce – rodzinny dom artystki, pełen był dzieł sztuki, ludzi ważnych dla kultury polskiej i przesiąknięty tradycją. Rodzina spokrewniona była z Kossakami i Witkacym. Bywał tu znany malarz Stanisław Masłowski. Pierwszych lekcji rysunku udzielali Zofii krewny Antoni Kamiński oraz znany lubelski malarz i etnograf Konstanty Kietlicz-Rayski. Następnie uczyła się w prywatnej szkole malarskiej Miłosza Kotarbińskiego w Warszawie.

W 1907 roku wyjechała do Berlina, gdzie studiowała rzeźbę u prof. Levin-Funcke i rysunek u prof. Levis Corintha. W 1908 r. w Paryżu nawiązała kontakt z takimi rzeźbiarzami jak Rodin i Emil Bourdelle. W 1908-09 r. studiowała rzeźbę w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie u Xawerego Dunikowskiego, potem przeniosła się do prywatnej szkoły Władysława Ślewińskiego w Warszawie. Tu poznała młodego artystę plastyka (w przyszłości prof. Politechniki Warszawskiej) Zygmunta Kamińskiego. W 1908 r. zawarli związek małżeński, a w 1909 r urodziła się córka Kasia.

Potem był Kraków i praca pod kierunkiem Leona Wyczółkowskiego. W latach 1911-12 wyjechała do Paryża, gdzie uczyła się malarstwa w Academie Ranson u Maurice Denisa, a we Włoszech studiowała rzeźbę antyczną i sztukę renesansu.

Kiedy wybuchła I wojna światowa w tajemnicy przed mężem zostawiła małą córeczkę Kasię u rodziców w Leścach, a sama w przebraniu, uzbrojona w szablę i austriacki karabin kawaleryjski zaciągnęła się do Legionów Polskich i pod pseudonimem Zygmunt Tarło wyruszyła na front (1915r.) Wróciła do domu po kilku miesiącach skruszona, jej czyn wywołał w rodzinie skandal. W latach 1915-16 studiowała w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych u prof. Edwarda Wittinga. W 1917-18 studiuje w Kunstgewerbeschule u Hanaka w Wiedniu, uczyła się techniki kucia w marmurze oraz podstaw kompozycji monumentalnej. Równocześnie studiowała medalierstwo. W 1919 r. zorganizowała własną pracownię w Warszawie, na Starym Rynku.

Po pierwszej wojnie światowej zajęła się wyłącznie rzeźbą, tworzyła przeważnie w drewnie i kamieniu. Wykonywała dzieła o tematyce religijnej, historycznej, pomniki i rzeźby architektoniczne. Uczestniczyła w wielu konkursach medalierskich oraz na rzeźbę pomnikową.

W 1923 r. otrzymała srebrny medal za konny portret kawalerzysty, a w 1924 pierwszą nagrodę na model polskiej monety w złocie (który wykonała z mężem), przedstawiała ona profil Bolesława Chrobrego (10 i 20 zł). W tym okresie wykonała z natury portret Stefana Żeromskiego (rzeźba znajduje się w Muzeum Polskim w Chicago, a jej odlew w brązie w Muzeum Ziemi Kieleckiej) oraz popiersie Zofii Kossak.

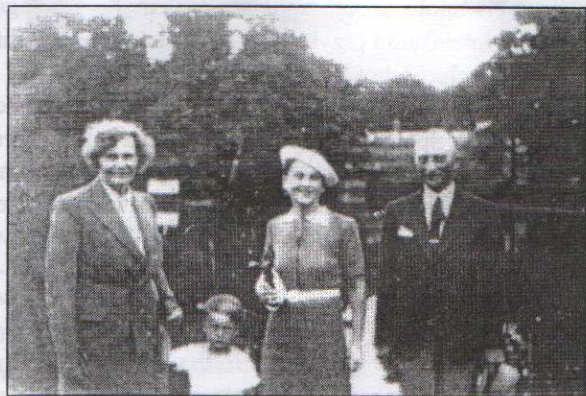
W 1925 r. przeniosła pracownię na ul. Myśliwiecką. W tym też roku zaprojektowała rzeźbę Orła Białego, którym ozdobiono budynek Poczty Głównej w Lublinie. W czasie okupacji zniszczyli go hitlerowcy. Obecnie - po 55 latach ten znak polskości znów powrócił na swe dawne miejsce (kopia jest dziełem art. plastyka Zbigniewa Kotyły, a wykonał ją mistrz rzemiosła art. Witold Marcewicz).



*Małżonkowie Kamińscy przy pracy*

W latach 1926-27 wraz z mężem wykonała 6 reliefów w marmurze kieleckim o tematyce alegorycznej, które zdobią jedną z klatek schodowych w Sejmie. W 1927 r. otrzymała I nagrodę w konkursie na pomnik prezydenta Wilsona, który I. Paderewski postanowił ofiarować Poznaniowi – pomnik nie został zrealizowany, a popiersie zaginęło podczas wojny.

W latach 1929-30 pracuje nad pomnikiem T. Kościuszki (został on zniszczony podczas wojny, a odtworzony w 1967 r.). Wyjechała do Grecji i Palestyny, gdzie studiowała sztukę sakralną różnych kultur. Po powrocie do kraju wykonała rzeźbę „Chrystusa Króla” za którą w 1932 r. otrzymała I nagrodę. W 1933 r. wykonała na konkurs monetę z wizerunkiem Romualda Traugutta.



*Zygmunt Kamiński z córką Katarzyną, wnukiem Bartkiem i żoną Zofią*

W 1934 r. Zofia Trzcńska-Kamińska została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi za działalność artystyczną.

W następnych latach powstały popiersia najślynniejszych polskich wodzów: B. Chrobrego, Wł. Łokietka, St. Batorego, St. Czarnieckiego, na zamówienie dyrekcji Muzeum Wojska Polskiego. Opracowała rzeźby do kaplic na statkach: „Piłsudski” i „Batory”, w których ołtarze zaprojektował Lech Niemojewski.

Na wszechświatowej wystawie w Paryżu w 1937 r. uzyskała dwa złote medale za posąg B. Chrobrego, wykonany dla pawilonu polskiego tej wystawy oraz za monetę polską z wizerunkiem tegoż króla. W tym czasie została powołana na kierowniczkę kursu rzeźby w trwałych materiałach w Miejskiej Szkole Sztuk Zdobniczych w Warszawie.

Jej dziełem są pomniki: Józefa Piłsudskiego na Uniwersytecie Warszawskim, Stefana Czarnieckiego w Czarncy, konny posąg gen. Józefa Hallera, nagrobek Pruszkowskich na warszawskich Powązkach.

Przed wybuchem wojny w 1939 r. na wystawie indywidualnej w Katowicach wystawianych było ponad 80 jej prac. Podczas wojny dorywcze zamówienia, zdobnicze portrety, sztuka sakralna umożliwiły jej przeżycie.

W czasie Powstania Warszawskiego jej pracownia uległa dwukrotnie zniszczeniu, ale ocalało trochę szkiców, zdjęć, obliczeń.

Po wojnie artystka poświęciła się rzeźbie sakralnej, jej dzieła znajdują się w ponad 50 kościołach, m.in. w Warszawie, Krakowie, Tyńcu, Katowicach, Toruniu, Płocku, Szczecinie, Łodzi, Lublinie, Garbowie, w seminariach duchownych, w kaplicach klasztornych dominikanek, franciszkanek, urszulanek szarych.



*Stacja Męki Pańskiej*

Dla garbowskiej świątyni artystka przekazała niezwykle monumentalne dzieło – stacje Męki Pańskiej (niefortunnie pokryte później wielobarwną polichromią). „Żywiolowa siła bijąca z figur, przykuwa wzrok widza swoim prawdziwie głębokim, religijnym wyrazem.

Znać od razu, że tu – obok wprawnej ręki – współdziałało również jakieś pełne wiary i entuzjazmu oddanie się idei” – ( ks. prof. Paweł Styger). Znajdują się też rzeźby: Królowej Jadwigi, Matki Boskiej, św. Wojciecha (wg projektu artystki wykonał W. Kisielnicki z synem) i Chrystusa Króla na frontonie kościoła. Na uwagę zasługuje nagrobek rodzinny na starym cmentarzu.



Ks. kardynał S. Wyszyński w pracowni artystki na ul. Myśliwieckiej w Warszawie (22.02.1958 r.)

Rzeźby i prace medalierskie Zofii Trzcńskiej-Kamińskiej znajdują się w zbiorach muzeów krajowych oraz niemal całej Europy, m.in. w Anglii i w zbiorach watykańskich. Są rzeźby i za oceanem w Kanadzie, USA.



Płaskorzeźba na grobie Zofii i Zygmunta Kamińskich

Artystka zmarła 27.10.1977 r. w Warszawie i została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim w Alei Zasłużonych. Przed śmiercią prosiła, by pochowano ją w habicie dominikańskim (była członkinią trzeciego zakonu św. Dominika), by” przyjęli ją po tamtej stronie wszyscy święci ludzie, rzeźbieni przez nią, a przede wszystkim Matka Boska, której uśmiech chciała przekazać udręczonym ludziom”.

*Halina Stepiak*

Bibliografia: ks. Adam Boniecki: Wspomnienia o Zofii Trzcńskiej-Kamińskiej; Janina Lasocka: Z wizytą u wielkiej rzeźbiarki, Hejnał Mariacki 5 (154), maj 1968; Katalog rzeźb religijnych Zofii Trzcńskiej-Kamińskiej, Wydawnictwo Verbum

**Kamiński Henryk** data ur. nie znana, zm. 26.V 1831, ojciec Henryka Michała, generał; walczył jako dowódca szwadronu w Hiszpanii, uczestniczył w zdobyciu Somosierry (1808); 1812/13 brał udział w obronie Gdańska w korpusie gen. Rappa; w okresie powstania listopadowego (w stopniu generała) dowodził dywizją; zginął w bitwie pod Ostrołęką.

**KAMIĘŃSKI HENRYK MICHAŁ**, pseud. Filaret Prawdowski, XYZ, ur. 24 II 1813 w Warszawie, zm. 9 I 1865 w Algierze, działacz polit., publicysta, ekonomista i filozof. Brał udział w powstaniu listopadowym; ranny podczas oblężenia Warszawy, dostał się do niewoli, a następnie przebywał pod nadzorem policyjnym w rodzinnym majątku, prowadząc samodzielne studia. W 1842 rozpoczął pracę polit. jako działacz ruchu demokr.-rewol. i publicysta-teoretyk Stow. Ludu Pol.; aresztowany 1845, zesłany do Wiatki, 1850 powrócił do Polski, a po roku osiadł w Szwajcarii. Twórczość K. dzieli się na dwa okresy: w pierwszym, obejmującym lata 40-e XIX w., powstały jego najdonioślejsze prace teoretyczne i polit.: *Filozofia ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa* (t.1-2 1843-45), *O prawdach żywotnych narodu polskiego* (1844), *Katechizm demokratyczny czyli opowiadania słowa ludowego* (1845); w drugim okresie, przypadającym na lata 50-e i 60-e w poglądach K. nastąpił wyraźny regres, co znalazło wyraz w pracach: *Rosja i Europa. Polska* (1857), *Demokracja w Polsce* (1858), *Wojna ludowa* (1866). Punktem wyjścia kształtowania się społ.-polit. przekonań K. była ocena powstania listopadowego; przyczyny jego upadku K. widział w polityce szlacheckiej powodującej obojętność mas lud. na losy walki narodowowyzwoleńczej; występując z tezą, że powstanie nar. musi być poprzedzone rewolucją społ., dopuszczał możliwość zastosowania terroru rewol. i głosił umiarkowany program rewolucji agrarnej. Poglądy społeczno-polityczne K. oddziaływały silnie na współczesnych; m.in. wywołały one sprzeciw Z. Krasieńskiego i spowodowały jego polemikę ze Słowackim. Poglądy filozoficzne K. ukształtowały się pod wpływem z jednej strony klasycznej filozofii niem., gł. G.W. Hegla, z drugiej - franc. socjalizmu utopijnego, gł. saintsimonistów, jak również swoistego historyzmu polskich szlacheckich demokratów; pod wpływem klasycznej ekonomii polit., w krąg swoich rozważań włączył filoz. analizę współczesnej mu ekonomii politycznej. Główną jednak dziedziną jego zainteresowań była filozofia społ.; wypracował w niej koncepcję człowieka jako istoty twórczej, której wytworem jest całość życia społ.; postęp społ. - zdaniem K. - polega na emancypacji człowieka od przyrody w procesie pracy - produkcji dóbr materialnych. Obok pojęcia pracy zasadniczą rolę w filozofii społecznej K. odgrywało pojęcie własności, którą ujmował on jako społeczną formę panowania nad przyrodą i naczelną formę więzi społ.; dostrzegając sprzeczności kapitalizmu, pod wpływem saintsimonistów snuł refleksje na temat społeczeństwa przyszłości, w którym zrealizowana zostanie zasada podziału pracy wg sił (ludzkich), bogactwa - wg potrzeb. Widząc w pojęciu procesu historycznego centralny problem filozofii społ., K. postulował dynamiczną interpretację historii.

Z. PONIATOWSKI *O poglądach społeczno-filozoficznych Henryka Kamińskiego*. Warszawa 1955; B. BACZKO *Henryka Kamińskiego system filozofii społecznej. Próba interpretacji*, w. H. KAMIĘŃSKI *Filozofia ekonomii materialnej*. Warszawa 1959.

## PROBOSZCZ - DOMINIK PRZYŁUSKI

Jeszcze w latach trzydziestych ubiegłego stulecia granice parafii garbowskiej sięgały prawie od Markuszowa aż pod Lublin. Po II wojnie światowej wykrojono z niej dwie parafie: tomaszowicką i jastkowską.

Czas upływał i w końcu XIX - wieku mały kościół, położony na tak zwanym Kościelisku okazał się za mały dla powiększającej się parafii garbowskiej. Naturalnym więc biegiem rzeczy podjęto budowę nowej świątyni, w stylu nadwiślańskiego gotyku, projektu architekta Dziekońskiego. Niestety, szybko wznoszony kościół nie oszczędziły działania I wojny światowej. Po zakończeniu wojny trzeba było naprawić uszkodzenia i dokończyć budowanie. Ogromne zadanie zostało powierzone przez ordynariusza lubelskiego biskupa Jaczewskiego księdzu Dominikowi Przyłuskiemu. Był to początek lat dwudziestych.

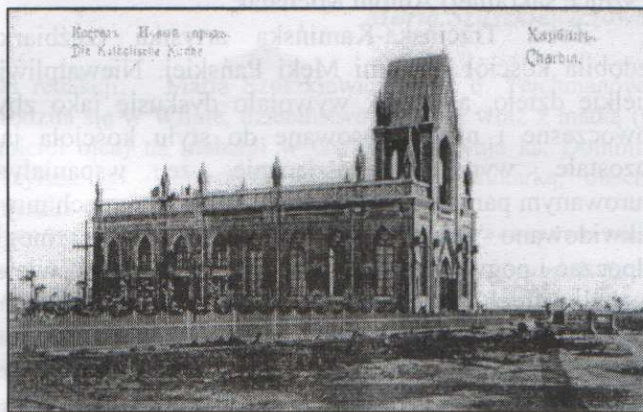
Ksiądz Dominik Przyłuski był człowiekiem o nieprzeciętnej osobowości.

Urodził się w 1872 roku w Motyczu Leśnym k/Lublina. Jego rodzice byli nie tylko posiadaczami małego folwarku ale i licznej gromadki dzieci - aż dziewięciorga. W tej gromadzie wyrastał przyszły proboszcz. Seminarium Duchowne ukończył w Lublinie. Pierwszy wikariat objął w kościele św. Pawła też w Lublinie. Dla młodego, inteligentnego księdza praca w parafii nie wystarczała. „Zaciągnął” się na stanowisko kapelana w carskiej armii, w której *volens volens* (chcąc nie chcąc) musiało służyć wielu Polaków. Armia cara walczyła wówczas w wojnie japońsko - rosyjskiej. Był to 1905 rok.



Budowa kościoła w Charbinie, ks. D. Przyłuski w szubie

Po klęsce Rosjan ks. Dominik Przyłuski pozostał na Dalekim Wschodzie, w Charbinie, stolicy Mandżurii. W Charbinie żyła liczna kolonia polska. Z radością powitała młodego kapelana, który z gromadą entuzjastów rozpoczął budowę kościoła. Dobre warunki, interesujący kraj nie zgasił jednak tęsknoty za Ojczyzną. Ksiądz Dominik Przyłuski powrócił do kraju.



Kościół w Charbinie.

(fot. arch. rodzinne)

Zgodnie z wolą ordynariusza objął parafię w Kumowie nieopodal Chełma. Parafianie lubili proboszcza i wspominali długo. Ocalił ich przed ewakuacją w czasie pierwszej wojny światowej w głąb Rosji. Cofająca się armia carska chciała zostawić nacierającym Niemcom i Austriakom opustoszały kraj. Ksiądz Dominik widział wojnę i los ludzi, których zmuszono do opuszczenia rodzinnych domów. Przekonał parafian, że należy ukryć się w lasach i przeczekać odejście Rosjan. Ludzie usłuchali i po kilku dniach wrócili z ocalonym dobytkiem do domów. Po kolejnej wojnie dwudziestego roku ksiądz Dominik objął parafię garbowską. Etapy odbudowy kościoła opisał dokładnie Robert Wójcik w swojej książce. Autor powoływał się często na opracowanie księdza Dominika, zawsze dbałego o pozostawienie dokumentacji o losach parafii. Odbudowa zniszczeń kościoła, a następnie jego wyposażenie, było wielkim trudem dla proboszcza i parafian.

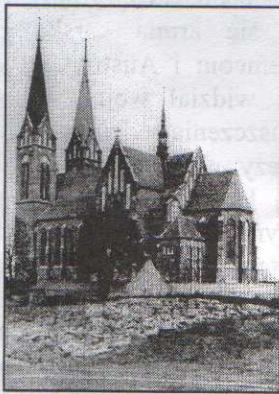
Lata dwudzieste ogarnął, odradzające się państwo polskie, kryzys gospodarczy. Ludzie zarówno w mieście jak i na wsi cierpieli wielki niedostatek. A jednak krok po kroku kościół otrzymał nowy dach. Podczas którejś zimy zaspas śnieżne pokryły większą część kościoła. Trzeba było zwołać wielu ludzi do uprzątnięcia śniegu. Niewesoło też przedstawiały się dwie smukłe wieżycy. Jedna była do połowy zrujnowana, a obie trzeba było pokryć dachem. Brakowało witraży, mebli, organów, ogrodzenia, ołtarzy, kazalnicy, konfesjonałów.

Rok po roku przybywało świątyni niezbędnego wyposażenia wykonywane ono było z nadzwyczajną pieczołowitością przez najlepszych mistrzów. Meble pochodziły z pracowni Adamkiewicza (przy ul. Lipowej), organy najwspanialsze po katedralnych powstały w firmie Biernackiego w Warszawie, dzwony odlała w Przemysłu słynna pracownia Felczyńskiego.

Obraz patrona parafii św. Wojciecha namalował członek Bractwa św. Łukasza (Bractwo specjalizowało się w sztuce sakralnej) Antoni Michalak.

Zofia Trzcinańska-Kamińska artystka rzeźbiarka ozdobiła kościół stacjami Męki Pańskiej. Niewątpliwie wielkie dzieło, a jednak wywołało dyskusję jako zbyt nowoczesne i nie dostosowane do stylu kościoła jak pozostałe wyposażenie, łącznie ze wspianym murem murowanym parkanem. Szkoda, że w zagłębieniach muru zlikwidowano ławeczki na których ludzie mogli odpocząć i pogwarzyć. Być może niektórzy mszy świętej słuchali na tych ławeczkach zamiast wewnątrz kościoła?

Proboszcz nie tylko pracował nad budową i ozdabianiem kościoła, ale także okazał się dobrym rolnikiem i społecznikiem. Z charakterystyczną laską obchodził często „swoje włości” w przekonaniu, że ziemia kościelna powinna być wzorowo uprawiana i służyć przykładem dla gospodarzy. Często też rolnicy przychodzili na plebanię szukać rady jakie ziarno użyć na siew lub jaką hodować rasę bydła.



*Kościół w Garbowie (fot. archiwum)*

Jako społecznik nie mógł spokojnie patrzeć na los starych ludzi pozbawionych opieki. Ale i tu zaradził. W Garbowie była piękna willa, we włoskim stylu. Wybudowała ją jedna z arystokratycznych rodzin dla krewnej cierpiącej na zaburzenia psychiczne. W latach trzydziestych pani ta już nie żyła. W willi miała dożywocie, jej tak zwana „dama do towarzystwa”, panna Felicja Skrzypczyńska - niebawem podążyła za swoją panią. Wtedy właściciele zgodzili się sprzedać willę, mocno nadwyreżoną, gminie. Po odnowieniu znalazło tu miejsce kilka osób a także noclegownia.

Noclegownia była przeznaczona dla rzesz żebraków zwanych popularnie „rajzerami”. Żebracy rekrutowali się z bezrobotnych i wędrując przez zamożne rejony, ciułali grosze na przetrwanie zimy. Jeśli rajzera noc zastała w jakiejś wsi zgłaszał się do sołtysa, który wyznaczał kolejno gospodarzy, żeby przyjęli go na nocleg. Był to uciążliwy serwitut, a nadto proboszcz obawiał się, że wśród żebrzących mogą być agenci komunistyczni, którzy działają na rzecz komunizmu i ówczesnego Związku Radzieckiego.

Przytułkiem i noclegownią opiekowały się siostry bezhabitowe, zwane skrytkami. Do ich obowiązków należała także troska o czystość bielizny kościelnej i ozdabianie ołtarzy świeżymi kwiatami.

Z pewnością poszła w niepamięć instytucja dozoru szkolnego. Zastępowała tymczasowo późniejszy fachowy inspektorat. Proboszcz czynnie uczestniczył w dozorze, bowiem w odległych wsiach katechizmu uczyły panie nauczycielki. Czy można było nie dopilnować nauki prawd wiary? Proboszcz otaczał nauczycielstwo pewną formą opieki. Utrzymywał z nimi kontakty towarzyskie, nauczycielstwo zawsze miało wstęp na plebanię.

Proboszcz bardzo uroczysto organizował misje, procesje Bożego Ciała i trzy odpusty: na św. Wojciecha, Przemienienia Pańskiego i św. Leonarda. Z postacią św. Leonarda związana jest legenda jakoby ukazał się na lipie, na terenie cmentarza, po którym nie było realnego śladu a jedynie wspomnienie. Na odpusty przyjeżdżało wielu księży, celebrowali sumę, głosili kazania, spowiadali wiernych, żeby mogli otrzymać przewidziane na daną uroczystość odpusty.

Ważną rolę w życiu parafialnym odgrywała rada parafialna. Należeli do niej co świetlejsi gospodarze i niektórzy ziemianie. W praktyce aktywniejsi byli gospodarze. Każda decyzja dotycząca inwestycji kościelnych była wspólnie podejmowana przez proboszcza i radę. Była to ważna szkoła życia obywatelskiego i społecznego.

W przedwojennych czasach rady parafialne były rzadkością. Obowiązek ich wprowadzania nakazał II Sobór Watykański. Zgodnie z postanowieniami Soboru rady parafialne mają zajmować się finansami parafii a przez to samo odciążyć proboszczów na rzecz ewangelizacji wiernych.



*Od lewej ks. kan. D. Przyłuski (proboszcz parafii Garbów w latach 1920-42), obok ks. L. Koziejowski (wikariusz w parafii Garbów, syn najstarszej siostry ks. Przyłuskiego, później pierwszy proboszcz parafii Jastków) (fot. arch. rodzinne)*

Gdy wybuchła wojna i przez Garbów płynęły rzesze uciekinierów w kierunku wschodniej Polski, proboszcz wspólnie z władzami gminnymi organizowali dla zmęczonych i głodnych ludzi gorący posiłek.

W wielu punktach Garbowa gospodynie warzyły wielkie kotły zupy. Podobnie zorganizowano pomoc dla wysiedlonych przez hitlerowców z Poznańskiego i Pomorza, Polaków.

Sroga była okupacja hitlerowska. Stary proboszcz ubolewał nad losem parafian, aresztowanych np. jako zakładników za nie oddane okupantowi kontyngenty zboża i mięsa. Denerwował się o los kilku żydowskich rodzin, co zresztą przypłacił życiem. W grudniu 1942r. dokonano przed gminą egzekucji ukrywającej się uprzednio rodziny garbowskich Żydów. Serce księdza Dominika nie zniosło tej strasznej zbrodni.

\*\*\*\*\*

## List polecony

Prezydium Rady Narodowej,  
Warszawa dnia 29 września 1972  
Wydział Kultury w Lublinie

Niniejszym zwracam się z prośbą o objęcie opieki drewnianego dworu w miejscowości Leśce woj. lubelski, pow. puławski.

Dwór ten jest zapewne jedyną żywą pamiątką po wybitnym pisarzu i socjologu z okresu "Wiosny Ludów". Był nią Henryk Kamiński pseudo "Filaret Prawdowski" autor wielu znakomitych publikacji min. "Prawdy narodu Polskiego". Dobra ziemskie Leśce były własnością dziadków moich Dionizego i Laury z Kamińskich Trzczańskich. Babka moja Laura z Kamińskich była jedyną siostrą Henryka Kamińskiego /Filareta Prawdowskiego/. Rodzeństwo to łączyła głęboka przyjaźń. Szczegóły tej przyjaźni opisuje Henryk w swoich pamiętnikach /wydanych w ostatnim dwudziestolecium/. Laura utrzymywała stały kontakt z bratem, którego życie płynęło bądź w konspiracji, bądź w więzieniu, bądź na zesłaniu, a wreszcie na skutek nakazu policyjnego dożyłotnio za granicą. Laura uzyskała wreszcie zamianę wyroku śmierci brata na zesłanie na Sybir, gdzie nadal otaczała opieką swego bardzo już schorowanego brata, przez okres wielu lat. Z czasu swego pobytu w Wiatce pozostała korespondencja bardzo obfita między Henrykiem przebywającym karnie w Wiatce i Laurą, zamieszkującą Leśce. Korespondencję tę wraz z pamiętnikami udało mi się sprowadzić ze Szwajcarii za pośrednictwem córki Henryka Kamińskiego, Ludwika /obywatelki szwajcarskiej/. Cenne te autografy powierzyłam około roku 1937 Stanisławowi Michalskiemu /Dyrektorowi Wydziału Kultury Narodowej w latach międzywojennych/. Niestety znaczna część autografów uległa zniszczeniu w okresie najazdu hitlerowskiego, ale uratowane listy stanowią mimo to piękny zbiór wydany w ostatnim dziesięcioleciu pt.: „Listy Henryka Kamińskiego do siostry Laury”.

Po odbyciu kary w Wiatce powrócił schorowany i wycieńczony gruźlicą do Polski. Naturalnym oparciem jego był dom siostry w Leścach, gdzie też pisywał swoje prace, niestety pobyt w Polsce Sybiraka trwał niedługo, gdyż Henryk otrzymał rozkaz opuszczenia Polski dożyłotnio. W latach 1952 lub 1954 Ludwika Kamińska, córka Henryka, licząca wówczas ponad 90 lat zwróciła się do Urzędu Opieki nad Zabytkami w Lublinie, prosząc o objęcie opieką drewnianego dworu w Leścach, który zarówno dla niej, jak dla ojca jej Henryka Kamińskiego był domem rodzinnym.

Nieliczni parafianie pamiętają jeszcze księdza Dominika Przyłuskiego; ale ci którzy zapamiętali, mówią o nim z szacunkiem i sympatią. Na jego grobie często widać kwiaty i ślady po zapalonych zniczach.

Maria Szuszkiewiczowa

Od redakcji: Maria Szuszkiewiczowa z d. Tejchmanówna urodziła się w Wilnie, dzieciństwo spędziła wraz z matką (po śmierci ojca) na plebanii w Garbowie u wuja ks. Dominika Przyłuskiego. Ukończyła KUL jest dziennikarką, obecnie mieszka w Warszawie.

\*\*\*\*\*

Ludwika Kamińska zamieszkiwała w ostatnich latach swego życia Milanówek jako rencistka z tytułu wybitnych zasług ojca Henryka. Zmarła w roku 1955 w wieku lat 94. Końcem lipca br. odwiedziłam miejscowość Leśce i odszukałam wśród gąszczu zdziczałego parku dwór lesiecki, będący obecnie Szkołą Podstawową. Budynek trzyma się jeszcze dość mocno i przy pewnym wkładzie opieki mógłby stanowić piękny ośrodek naszej Ludowej Kultury. Ale stan zaniedbania w jakim go zrobił na mnie smutne wrażenie. Zamiast trawników i grządek kwiatów, które dzieci szkolne tak ładnie potrafią utrzymać, rosną wokół dworu łopiany, pokrzywy i chwasty wzrostu człowieka. Nielad i zaniedbanie wszelkiej estetyki działają wprost przygnębiająco; trudno też uwierzyć że tak może wyglądać Ośrodek Młodzieżowej Kultury Polskiej.

Pragnęłabym, aby dom, który chronił osobę, dzieła, portrety, pisma i rodzinne pamiątki Henryka Kamińskiego przemieniony obecnie na szkołę, mógł nosić chlubne miano patrona swego: Henryka Kamińskiego oraz otrzymał jego nazwę. Henryk Kamiński jest bratem mojej babki i wychowana byłam w tradycji jego bojowego życia, ciężkich okresów więzienia i zesłania, więc gotowa jestem służyć Wydziałowi Kultury Rady Narodowej Lublina wszelkimi wyjaśnieniami związanymi z osobą mojego wujecznego dziadka. Posiadam również jego portrety, portrety jego rodziców oraz wykaz korespondencji rodzinnej, jako depozyt w Muzeum Wojska w Warszawie.

W zakończeniu mego listu łączę wyrazy poważania

Zofia Trzcńska-Kamińska

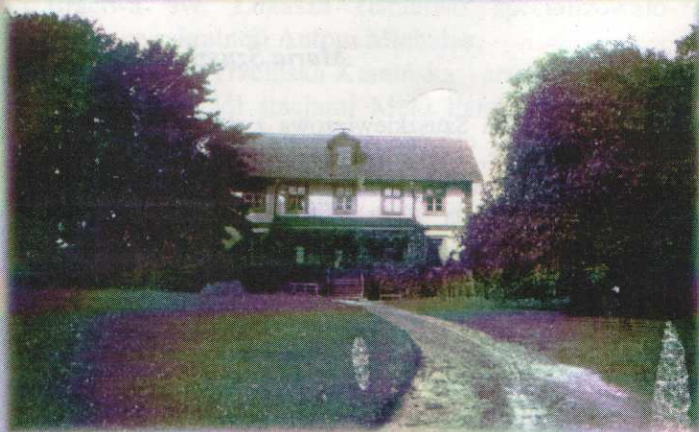
Pod kopią listu znajduje się odręczny dopisek:

W odpowiedzi na to otrzymałam dwa pisma:

- od Miejskiej Rady Narodowej, że pismo moje zostało skierowane do Wojewódzkiej Rady Narodowej,
- b) od WRN, że pismo moje zostało skierowane do Kazimierza: „Opieka nad zanbytkami – Muzeum w Kazimierzcu nad Wisłą. Sądzę, że jakaś minimalna ingerencja nastąpi, ale niewielka z powodu bardzo małych funduszów tej instytucji (Monit)”.

Od redakcji: We wrześniu 2000 roku Szkoła Podstawowa w Leścach przeniosła się do nowego budynku. Dworek został sprzedany przez Urząd Gminy Garbów Jolancie i Jarosławowi Stańczakom z Lublina, którzy pod okiem konserwatora prowadzą do chwili obecnej prace remontowe.

# Dworek ziemiański w Łęscach



Siedziba rodu Trzcіńskich-Studzińskich połowa XIX wieku. (fot. arch. rodzinne Trzcіńskich-Kamińskich)



Po II wojnie mieściła się tu Szkoła Podstawowa w Łęscach. (fot. W. Kula 1997 r.)



W 2000 roku dworek zakupili Jolanta i Jarosław Stańczakowie. Trwają prace remontowe. (fot. S.M. Stepniak 2002r.)

“GŁOS GARBOWA” - MIESIĘCZNIK. Redaguje kolegium w składzie:

Redaktor naczelny - Stanisław M. Stepniak, z-ca redaktora nac. - Nina Bartoszcze- Wylaź, Leszek Łuczywek,  
redaktor odpowiedzialny - Robert Wójcik, sekretarz redakcji - Halina Stepniak

Skład i łamanie: Agnieszka Stepniak-Łuczywek, skład komputerowy: Sebastian Szczepaniak

Stale współpracują: Kazimierz Firlej, Ewa Korulczyk, Alina Puchała, Zdzisław Niedbała, Elżbieta Chyż, Zofia Abramek,  
Halina Solecka, Marzena Wartacz, Krzysztof Puchała,

ADRES REDAKCJI: Urząd Gminy, 21-080 Garbów, tel. 50-18-668

DRUK: “Druk-Art.”s.c., 21-100 Lubartów, ul Przemysłowa 20, tel. 081 855-26-24

Gazeta sfederowana w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo opracowania tekstów i zmiany tytułów.